



SALONOWE
BURZE

BOHDANA
GADOMSKIEGO

Magia słowa

Rozmowa z JAKUBEM PRZEBINDOWSKIM,
aktorem, reżyserem, dramaturgiem, kompozytorem

Jest absolwentem średniej szkoły muzycznej w klasie fletu poprzecznego i fortepianu oraz Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie (dyplom magisterski w 1997 roku). Występował w teatrach krakowskich (Słowackiego, Stu i Starym) oraz w Teatrze Nowym w Łodzi. Dzisiaj gra gościnnie w teatrach warszawskich (Teatr Kamienica, IMKA, Capitol). Na dużym ekranie zadebiutował w dramacie Andrzeja Wajdy „Wielki tydzień”, grał m.in. w ekranizacji „Sławy i chwały” Kazimierza Kutza oraz w telewizyjnych „Syzyfowych pracach”, „Przedwiośniu”. Znamy go z licznych seriali telewizyjnych, ostatnio gra w „Blondynce”. Jest autorem siedmiu sztuk teatralnych, najnowsza to „Być jak Elizabeth Taylor” w jego reżyserii (prapremiera 7 września w Teatrze IMKA w Warszawie). Obejrzą ją widzowie w różnych polskich miastach.

– Mówi się i pisze o panu oraz panu najnowszej sztuce „Być jak Elizabeth Taylor”. Skąd pomysł na napisanie sztuki o słynnej aktorce i jej mężu Richardzie Burtonie?

– Szukałem historii o ludziach, którzy kochali się w sposób niezwykle, miłością wielką, a ich uczucie wzbudzało zainteresowanie świata, bo tak było w przypadku Elizabeth Taylor i Richarda Burtona. Nawet papież zainteresował się tą historią i na początku ich

drogi przeklął ich publicznie w Watykanie, bo Elizabeth rozbiła małżeństwo Burtona, a jej ślub z nim stał się sensacją towarzyską na skalę światową. Sztuka opowiada o bardzo silnej kobiecie i mężczyźnie, który dzięki niej najpierw sam stał się silny, a potem zrozumiał, że ten związek prowadzi donikąd i muszą żyć inaczej niż to się wydaje

w każdym *love story*. Dzisiaj nie ma takich związków, którymi interesowałby się cały świat.

– Czy nie znalazł pan sztuki o tej parze, skoro pan sam zdecydował się ją napisać?

– Sztuka o Taylor i Burtonie to pierwsza, jaka pojawiła się na ich temat w Europie. Szukając dramatu na ten

temat, niczego nie znalazłem. Wcześniej powstały dwa filmy, które dotyczą całego życia Elizabeth. Postanowiłem napisać o tej parze sam. Moja sztuka opowiada o 10 latach ich życia. Burton zmarł w wieku 57 lat, a Elizabeth – 79 lat. W tym roku mija 5. rocznica jej śmierci.

– Dlaczego wybrał pan ten okres z życia Taylor, w którym była uzależniona od alkoholu i miała problemy z porozumieniem się z mężem?

– Dlatego, że chciałem pokazać bardzo dziwną i trudną relację damsko-męską, toksyczny związek pełen głębokiego uzależnienia, jaki jednak zdarza się w życiu. Co ważne, ci ludzie po drugim rozwodzie, chociaż oficjalnie



Fot. Wiktor Zdrojewski

„Być jak Elizabeth Taylor”

7 września br. w warszawskim Teatrze IMKA odbyła się prapremiera sztuki „Być jak Elizabeth Taylor”, pierwszej w Europie na temat najsłynniejszej pary w dziejach Hollywood – ELIZABETH TAYLOR i RICHARDA BURTONA.

Akcja sztuki toczy się w 1976 roku oraz 10 lat wcześniej. Pewnego wieczoru do apartamentu słynnego hotelu The New York Palace, w którym mieszka wybitny psycholog Tony Slawers (**Sambor Czarnota**), przychodzi niespodziewanie jego wieloletnia pacjentka słynna gwiazda filmowa Elizabeth Taylor (**Małgorzata Foremniak**). Po chwili pojawia się równie sławny aktor Richard Burton (**Paweł Deląg**), który jest za przyjaźniony ze Slawersem, ale jednocześnie jest jego pacjentem. Autor sztuki podejmuje próbę analizy związku, w którym namiętność miesza się z zazdrością, a popularność i sława stają się przeszkodą w budowaniu właściwych relacji. W najnowszym spektaklu autorstwa **Jakuba Przebindowskiego**, który jednocześnie jest reżyserem sztuki, zarówno bohaterom, jak i widzom towarzyszą wielkie emocje, dowcip i wzruszenie. Jak mówi autor, jego sztuka „Być jak Elizabeth Taylor” to dramat, w którym poznajemy bohaterkę

walczącą o samodzielność i wolność wyborów oraz niezależność kobiet, nawet jeśli, tak jak Taylor, płaci się za to wielką cenę. Oglądamy w Teatrze IMKA ostatnią i najbardziej dramatyczną noc w życiu tej pary.

Kim była Elizabeth Taylor, wszyscy wiemy, sztuka przybliży ją prywatnie, chociaż akurat w nie najciekawszym okresie jej życia, miała wtedy 44 lata i była uzależniona od leków i alkoholu. Elizabeth była zwykłą dziewczyną z sąsiedztwa, o wielkiej urodzie i talencie, która potrafiła wykorzystać swoje atuty, by szybko przeistoczyć się w gwiazdę światowego formatu. Podziwiana, kochana, wielbiona. Piękna i niedostępna. Zdobywczyni dwóch Oscarów.

Obie role są bardzo trudne, **Małgorzata Foremniak** w czarnej peruce i o szczupłej, bardzo zgrabnej sylwetce może przypominać Elizabeth Taylor, ale z uwagi na mało nośny głos i granie swojej postaci na jednej nucie, bez próby pokazywania głębszej amplitudy jej stanów psychicznych nie tworzy kreacji aktorskiej, chociaż materiał na nią miała świetny. Jest kontrowersyjna, bo niektórym się podoba, inni negują jej rolę. Znacznie lepiej, bo prawdziwiej, szerzej i mocniej wchodzi w postać Richarda Burtona **Paweł**

Deląg, od lat nieogładany na scenie. Aktor zaskakuje siłą, z jaką rysuje postać wielkiego brytyjskiego aktora i bardziej niż **Foremniak** uwiarygodnia postać, chociaż za mało pije i w ogóle nie pali, podczas gdy wiadomo było o tych wielkich nałogach Burtona. Wykończonego i znerwicowanego lekarza pary Tony’ego Slawersa fantastycznie kreuje **Sambor Czarnota**, który ma trudne zadanie, bo nie gra tutaj głównej roli, tylko partneruje i tworzy tło dla popisów Taylor – Burton, a mimo to właśnie jego zapamiętuje się najbardziej, a szczególnie monolog, w którym wygarnia Burtonom, co naprawdę o nich myśli (to prawdziwy majstersztyk). Przeuroczą odtwórczynią czterech różnych postaci jest **Martyna Kliszewska**, która np. z roli gospodyni telewizyjnego show robi perełkę aktorską. Sztuka będzie prezentowana w największych polskich miastach. Na prapremierze był nadkomplet publiczności, a drugie tyle czeka na kolejny spektakl. Na bankiecie dominował tort śmietankowy, który w momencie jego wniesienia na salę kroili wszyscy aktorzy tego intrygującego spektaklu wyreżyserowanego ze smakiem i znanstwem przedmiotu przez **Jakuba Przebindowskiego**, z którym rozmawiam w „Salonowych burzach”.

BOHDAN GADOMSKI

nie byli małżeństwem, dalej utrzymywali kontakt i pisali do siebie listy, dzwoniili. Oczekiwania społeczne wobec tych gwiazd były tak wielkie, że zarówno jednej, jak i drugiej stronie z czasem ciężko było znieść życie pod wspólnym dachem. Mimo to oni naprawdę się kochali. Elizabeth, umierając, powiedziała, że Burton był największą i jedyną miłością jej życia. Przy stoliku nocnym w sypialni miała ostatni list od Burtona, który zawsze tam był, mimo że przeprowadzała się do różnych mieszkań, a po ich rozwodzie wyszła jeszcze dwukrotnie za mąż.

– **Pokazuje pan ich spotkanie w pokoju hotelowym osobistego psychologa Tony’ego Slawersa. Czy wybrał je pan dlatego, że należało do najbardziej dramatycznych w ich życiu?**

– Tak, chociaż postać Tony’ego Slawersa jest przeze mnie wymyślona. W życiu pary rzeczywiście pojawił się człowiek, który mógłby być prototypem tej postaci. Absolwent Princeton, psychoterapeuta, opiekun ich dzieci, który jednocześnie udzielał im krótko wsparcia psychologicznego. Chciałem pokazać pewną dramatyczną noc, która w klimacie nawiązuje do dramatów amerykańskich lat 60.

– **Podjął się pan analizy związku gwiazdorskiej pary. Jak ona w rezultacie wypada?**

– Mam nadzieję, że związek jest pokazany w sposób bardzo prawdziwy, bez fasady i sztuczności, dotkliwie i boleśnie. Bo to historia trudnej miłości, ale jednak miłości, na której zgłiszczach tli się mała nadzieja, że miłość potrafi przetrwać.

– **Czy psycholog Slawers wiedział, że nie zdoła pomóc swoim podopiecznym?**

– Wiedział. Jednak on sam zabrnął za daleko w tym związku, stał się jego częścią. W pewnym momencie zachowuje się, jakby był ich dzieckiem albo jednym z ramion tego trójkąta. Jego zachowanie w tym względzie było nieprofesjonalne, bo żaden psychoterapeuta nie powinien wchodzić tak głęboko w relacje z pacjentem, a jeśli czuje, że przekracza tę granicę, natychmiast powinien z tego zrezygnować. Slawers jest do tego stopnia zafascynowany Burtonem i Taylor, że aby się uratować, ucieka od nich, ale tej pamiętnej nocy oni znów pojawiają się w jego życiu. W swoim monologu, zresztą świetnie zagranym przez Sambora Czarnotę, mówi im prawdę o sobie, o uczuciach, którymi ich obdarzył.

– **Co zdecydowało o wyborze Małgorzaty Foremniak do roli Elizabeth Taylor?**

– Tego typu role wymagają nie tylko doświadczenia zawodowego, ale przede wszystkim odwagi. Odwagi w zmierzeniu się z legendą, ale też odwagi w odświeżaniu emocji, i to skrajnych. Widz powinien poczuć

rozedrganie moich bohaterów. Ten specyficzny rodzaj napięcia. Myślę, że Małgorzata Foremniak i Paweł Deląg tę odwagę mają. To aktorzy doświadczeni, ale również wnoszący na scenę swoją historię, swoje emocje, co pomaga w uwiarygodnieniu dramatu. W końcu tytuł mojej sztuki brzmi „Być jak Elizabeth Taylor”, a nie być Elizabeth Taylor.

– **Czy któraś z polskich aktorek jest w stanie zagrać kogoś takiego jak Elizabeth Taylor, bo Małgorzata Foremniak jednak zadaniu nie sprostała?**

– Wydaje mi się, że Małgorzata zadaniu sprostała. Jak powiedziałem wcześniej, nie tyle chodziło mi o bardziej udane czy też mniej odegranie Elizabeth Taylor, o doskonałą jej kopię, ale o historię niezwyklej miłości, której ta kobieta była bohaterką. Taylor zapytana, kto mógłby ją zagrać, odpowiedziała: „Elizabeth Taylor mogłaby zagrać tylko Elizabeth Taylor”. Poza nią nikt nie jest w stanie tego zrobić. Była kobietą niezwykle, z tak różnym bagażem doświadczeń, widocznym nie tylko w jej rolach, ale też w życiu prywatnym. Proszę zauważyć, że karierę zaczynała jako 9-latka. Od początku potrafiła spełniać oczekiwania fanów, umiała kierować swoim życiem, które wystawiła na publiczny użytek. Bywała trudna, kontrowersyjna. Zachwycała urodą, wzbudzała zazdrość i zawiść. Ale też zdumiewała swoją odwagą. Była pierwszą kobietą, która nie bała się publicznie pocałować człowieka chorego na AIDS, a był to jej wieloletni partner filmowy Rock Hudson. Do jego szpitalnego pokoju weszła bez maski, bez rękawiczek. Pocałowała go w policzek, pokazując, że ten człowiek nie jest trędowaty, czym zyskała ogromne uznanie wielu ludzi.

– **Czy sztuka „Być jak Elizabeth Taylor” jest dramatem psychologicznym, czy raczej komercyjnym spektaklem ze znanymi aktorami, których publiczność będzie chciała oglądać z tym większym zacięciem, bo bardzo rzadko są obecni w teatrze?**

– Chciałem, żeby to była sztuka psychologiczna i myślę, że taka jest. Psychologia bohaterów sztuki jest tak inna, że ludzie, wychodząc z teatru, tak ją odczytują. A ci, którzy przyjdą, żeby się tylko dobrze bawić i skupią się na ciekawości zobaczenia z bliska pary znanych aktorów, pomylą się, bo przeżyją wraz z bohaterami rodzaj wstrząsu, poirytowania bądź wzruszenia. Widz poczuje wytrącenie z czegoś, co jest przyjęte jako komercja. Marzyłbym, żeby moja sztuka była postrzegana jak podobne na Broadwayu, czyli w bogatej oprawie.

– **Zamknijmy temat pana ostatniej pracy dramaturgicznej i reżyserskiej, a przejdźmy do aktorstwa, z którego przede wszystkim jest pan znany. Powiedział pan w jednym z wywiadów, że należy do ludzi**

bardzo przesądnych. Zapytam – do jakiego stopnia?

– Kilkakrotnie się zdarzyło, że mówiłem o swoich planach i chociaż na przykład podpisałem umowę jako aktor albo jako reżyser, realizacje nie dochodziły do skutku. Jeden ze starszych kolegów aktorów powiedział mi, że bym tego nie robił, bo to przynosi pecha. Wtedy pomyślałem, że może coś w tym jest. Ale traktuję to z przymrużeniem oka.

– **Jest pan nie tylko aktorem, reżyserem, autorem sztuk teatralnych, ale także muzykiem i autorem tomiku wierszy, a niebawem książki. Czego jeszcze chciałby pan spróbować?**

– Magia słowa jest najbliższa i najważniejsza dla aktora. Wykonuję tak wiele różnych rzeczy, że nie wyobrażam sobie, że mógłbym jeszcze czegoś próbować. Muzyka, która rozpoczyna spektakl, a potem jest jego motywem przewodnim, jest mojego autorstwa. Nie zrobiłem jeszcze przedstawienia stricte muzycznego, i być może ten właśnie gatunek jest jeszcze do odkrycia.

– **Pochodzi pan z bardzo muzycznej rodziny. Jakie to miało znaczenie na wybór drogi zawodowej?**

– W mojej rodzinie od pięciu pokoleń pojawiali się artyści. Ludzie, którzy wybierali zawody artystyczne jako pewien model, sposób na życie. Pierwsze trzy pokolenia były związane z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie. Mój tato wyłamał się z tego kręgu i został muzykiem, przez wiele lat pracował w filharmonii. To pewnie rodzaj obciążenia genetycznego, bo chociaż długo nie wiedziałem, że będę pracował w teatrze,

to nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby zostać na przykład inżynierem czy mechanikiem. Wykształcenie muzyczne było w moim wypadku czymś naturalnym, ale w pewnym momencie poczułem, że sama muzyka to za mało. Że potrzebuję działania, obrazu, chociaż do dziś bardzo pomaga mi w pisaniu. Po ukończeniu szkoły muzycznej z tytułem „muzyk instrumentalista” w kieszeni postanowiłem zmienić kierunek. Flet poprzeczny wciąż mam i od czasu do czasu na nim grywam.

– **Co z akordeonem?**

– Ten instrument ma pewne ograniczenia. Nie pojawia się w składzie instrumentów orkiestrowych. Jest bardzo mało koncertów na akordeon solo. Za namową taty, filharmonika, zacząłem się uczyć gry na instrumencie, który jest bardziej wszechstronny i daje większe pole muzykowania. Ale jak wiadać i to nie pomogło, bo wybrałem się do szkoły teatralnej.

– **Jak pan ją wspomina?**

– Fantastyczny czas. Poznałem wielu wspaniałych ludzi, kolegów, pedagogów, z którymi potem spotykałem się w pracy. Krakowska szkoła uczy wielu rzeczy i specjalnego podejścia do teatru, które potem przydają się w zawodzie.

– **Czy dane było panu już na początku zagrać w wybitnych przedstawieniach?**

– Zagrałem w głośnej inscenizacji sztuki „Ich czworo” rolę Fedyckiego, Learteasa w „Hamlecie”, Gustawa w „Ślubach panieńskich” i wiele innych ról. Pracowałem na trzech różnych scenach. Potem pracowałem w Łodzi. Grałem w Teatrze

Magia słowa

53 →

Telewizji, m.in. w głośnym spektaklu Andrzeja Wajdy „Bigda idzie”. Popularność przyniosły mi role filmowe i telewizyjne, np. Andrzej Gołębek w serialu „Sława i chwała”, w „Tygrysach Europy”, w serialach „Magda M.”, „Na Wspólnej”, „Teraz albo nigdy”, „Miasteczko i miasto”. Od kilku lat gram postać Adama Steca w serialu „Blondynka”.

– **Czy można powiedzieć, że ma pan szczęście w zawodzie?**

– Jeśli można wykonywać zawód, który chce się wykonywać, już można mówić o szczęściu.

– **Gdzie się pan chowa, gdy jest pan wyczerpany pracą?**

– Nad morzem, bo tylko tam mogę doładować baterie. Na co dzień lubię dom.

– **Jaka jest wasza rodzina?**

– Jest trochę szalona i może nie podlega całkowicie pod polskie standardy. Robimy wszystko, żeby nasza rodzina była szczerą wobec siebie i na tym próbujemy budować to, co chyba w rodzinie jest najważniejsze, czyli przede wszystkim zaufanie, wsparcie i zrozumienie. Przynajmniej staramy się, by tak było.

– **Rodzina jest dla pana ważniejsza niż kariera i wszystko co z nią związane?**

– Kariera to jedno, a miejsce, do którego się wraca, gdzie są twoi najbliżsi, rodzina – to jest dla mnie najistotniejsze w życiu. Trzeba mieć inne sprawy, nie tylko te związane z teatrem czy serialem. Chociaż, mając w domu żonę aktorkę, nasze światy stają się płynne, bo bywa, że tam też poruszamy sprawy związane z życiem zawodowym, zwłaszcza kiedy, tak jak w wypadku tego przedstawienia, pracujemy razem. Martyna Kliszewska w „Być jak Elizabeth Taylor” gra cztery różne postaci.

– **Zapowiedziana jest książka pana autorstwa. Co to za pozycja?**

– Książka nosi tytuł „Miasto O., czyli pocztówkowy alfabet Opola”. Jest to opowieść o zjawiskach kulturowych i społecznych, jakie miały miejsce na przestrzeni lat 1945 – 1979 w Polsce na przykładzie Opola. Książka jest ilustrowana pocztówkami, które zostały wydane we wspomnianych latach, na których są unikalne zdjęcia polskich fotografów pejzażystów. Do tego moje autorskie komentarze, które mam nadzieję wprowadzają nie tylko dowcipny komentarz, ale pewnego ducha nostalgii. Książka jest wydana w limitowanej edycji 350 egzemplarzy. Piękna edytorsko. Każda ma swój numer. Poprzednia moja książka nosiła tytuł „Dzikie zwierzęta i inne zdarzenia” i jest zbiorem wierszy dla dzieci.

**Rozmawiał:
BOHDAN GADOMSKI**